Nr 211. Kraków, Sobota 14 Września 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stycharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków - Lwów.

Kraków, 13 września.

Organ kahału krakowskiego podziękował już tym wszystkim, co, dla chwilowego oportunizmu, przyczynili się do onegdajszej porażki stronnictwa demokratycznego. „Głosy, które padały na konserwatywną listę, — pisze „Czas“ — były głosami przekonań politycznych, ale były zarazem protestem przeciwko frymarce politycznej p. Rottera“. Drwinami z wyborców brzmi wzmianka o „frymarce“ w szpaltach organu stronnictwa, które tylko „frymarce“ z kahałem i teroryzmowi ma swoje zwycięstwo do zawdzięczenia.

Naturalnie, przeforsowanie listy kahalno-konserwatywnej uważa „Czas“ za zwycięstwo, — risum teneatis — wielkiej, patryotycznej myśli, w przeciwstawieniu do Rottera, „który okazał się obojętnym dla najświętszych rzeczy“. — „Lekceważył je, — pisze dalej organ p. Horowitza i Hirscha Landaua, bo ich sam nigdy nie czuł, bo nawet gardził tymi (sic!), którzy rzucali kredkę, i nawet wbrew rachunkowi umieli walczyć i bronić spraw droższych od dobrobytu, wygody i dostatku.“

Za pozwoleniem. Gdzie, kiedy i w jaki sposób okazał Rotter, że lekceważy uczucia patryotyczne, że ponad nie przenosi dobrobyt i dostatki? Ten człowiek, który w pracy dla dobra miasta i kraju stargał siły, który walczył z międzynarodową reakcyą stańczykowską, ten człowiek, co niedawno temu urządzał wspaniały pochód podczas jubileuszu Uniwersytetu, nie zrażając się nawet tem, że hołdy składać musiano w ręce hr. Stanisława Tarnowskiego, — ten człowiek ma dzisiaj uchodzić formalnie za zdrajcę narodu, na którego świeczniku stawia się nagle pp. Lea, Federowicza, Jaworskiego i Horowitza!

Niechżebyśmy się wreszcie dowiedzieli, w czem patryotyzm tych panów lepszym ma być od patryotyzmu Rottera i stronnictwa demokratycznego? Co i o ile ci panowie pozytywnego, z kredką w ręku i bez kredki, zdziałali dla kraju i narodu więcej, od Rottera, — co zdziałali więcej od tego, czem wykazać się może stronnictwo demokratyczne już nawet tylko na terenie krakowskim? Jako antitezę patryotyczną twórcy wodociągów krakowskich stawia się „żyda Polaka“ dra Horowitza, mówiącego lichą polszczyzną!

Rotter tysiąc razy wykazywał, że opiera się o zupełnie odmienny program, od socyalistów; dzisiaj nawet przytacza „Czas“ głosy potępienia, rzucone przez „Naprzód“ na stronnictwo demokratyczne, — przecież mimo tego z Rottera zrobił i robi jeszcze dzisiaj ten sam „Czas“ socyalistę, aby go tem łatwiej utłuc, bo demokracie nie dałoby się rady tak łatwo.

Na innem miejscu wykazujemy, jak w świetle cyfr wygląda owo tak świetne zwycięstwo stańczykowskie. Szachrajstwa wyborcze, teroryzm najobrzydliwszego gatunku, święcą tutaj zwycięstwa, ale nie idea, nie przekonania polityczne.

Przedwczesna też jest radość „Czasu“, że stronnictwo demokratyczne położono już do grobu. Jeszcze wy, panowie stańczycy, poczujecie siłę tego stronnictwa, długie i zacięte z niem staczać będziecie walki. „Czas“ utrzymuje, że stronnictwo demokratyczne tylu liczy członków, ile głosów padło na Kramarczyka. Dla czegóż nie tylu, ile padło na Rottera, wraz z temi głosami, które mu skradziono i gdy tensam „Czas“ wyraża się o Rotterze, że on, — a więc nie Kramarczyk, — „pogrążył w upadku całe swe stronnictwo“. P. Rotter zajmuje wybitne stanowisko w stronnictwie demokratycznem, ale nawet gdyby jego nie stało, stronnictwo istnieć musi, ono upaść nie może, bo pozostało sobie wiernem i ani na włos nie odstąpiło od programu, który przyświecał wszystkim, najwspanialszym porywom narodu, ono nie sprzeniewierzyło się programowi, który przebył próbę ognia dział nieprzyjacielskich, — murów cytadeli i lodów sybirskich. To stronnicto nie ma Targowicy w swojej historyi, nie ma Branickich, — ono ma czyste tylko i jasne karty, jego tradycya sięga w głąb narodu. Frymarką wywalczone zwycięstwo dla listy Leo-Horowitz jest pistoletowym strzałem w tłum narodu, grupujący się pod sztandarem demokracyi, która nie legnie pokotem od takiego strzału.

Przecież chwila zimnej refleksyi przyjść musi dla Krakowa. Czyżby rzeczywiście wykładnikiem politycznych i narodowych jego przekonań miała być lista Leo-Horowitz? Przecież trzy czwarte tych wyborców, co we środę głosy na nią z jakichkolwiek powodów oddali, nie widzieli swoich kandydatów i słowa z ich ust nie słyszeli. Ci kandydaci ani na jednem publicznem zgromadzeniu nie stanęli, a p. Leo, który największą liczbę głosów z Krakowa otrzymał, nie zdobył się nawet na szczerą i otwartą odpowiedź w sprawie szkoły wyznaniowej. Nietylko już od Rottera, ale od profesora uniwersytetu, od profesora Jaworskiego, większą liczbę głosów otrzymał... p. Jan Federowicz, właściciel znanego handlu win, uczciwy człowiek, ale nie obudzający przecież najmniejszego interesu politycznego. Jeżeli głosy, które padły na p. Kramarczyka, mają być liczebną miarą stronnictwa demokratycznego, to z tejsamej racyi wyrazem siły i karności organizacyjnej stronnictwa konserwatywnego powinna być różnica 29 głosów między temi, które pady na dra Jaworskiego (1193) a temi, któremi pokrył go p. Federowicz (2022).

A podczas gdy, dzięki frymarce i teroryzmowi z jednej, a wygodnictwu i brakowi siły odpornej z drugiej strony, zwycięża w Krakowie lista [illegible] stańczyków — to w drugiej stolicy kraju, we Lwowie, wychodzi lista demokratów, a na czele nowych posłów sunie wspaniała postać chłopa polskiego w skromnej płótniance. Stolica kraju wybiera posłem chłopa, aby kraj obmyć z krzywdy, jaką wyrządziło mu, przez wydarcie mu mandatu, to samo rządowe, stańczykowskie stronnictwo, które w tymsamym dniu święciło orgie zwycięstwa w Krakowie.

Czyż to zwycięstwo nie staje w jawnej sprzeczności z opinią nie Lwowa już, lecz całego kraju i narodu? Przecież Bojkę najpierw „bydlęciem“ nazwał jeden z najwybitniejszych członków stańczykieryi krakowskiej, potem tosamo stronnictwo, ramionami polipa, sięgło po jego mandat. I gdy Lwów przez wybór Bojki zakłada uroczysty protest przeciw niecnym machinacyom stańczykowskim, to Kraków wybiera trzech posłów z tej, w tak dosadny sposób skondemnowanej, pod pręgierzem patryotów postawionej, kliki.

Czyżby więc wybory środowe krakowskie miały być istotnie wyrazem niezależnej, faktycznej opinii naszego miasta? Nie przypuszczamy tego, bo tę opinię Krakowa zbyt szanujemy.

A jak wybór Bojki uczcił zwycięski organ stańczykowski? Oto co napisał „Czas“:

„Ten chorobliwy objaw wytłomaczyć sobie chyba można tylko zaślepieniem jednych, a lekceważeniem sprawy publicznej u drugich, uważających wybory za rodzaj zabawy, za rzecz mody chwilowej, której należy hołdować choćby kilka dni“.

Otóż na listę takiego organu oddawali wyborcy krakowscy swoje głosy. To jest najnowsza próbka neokonserwatywnego patryotyzmu, którego lekcyj udziela się bezpłatnie obywatelstwu krakowskiemu.

Ten wybór Bojki, który w jednym szeregu obok dwóch prezydentów stolicy, obok powstańca z 63 roku i ministra, stawia chłopa polskiego, w siermiędze: to potężne hasło demokracyi polskiej u zarania XX wieku! To zdobycz nasza, naszej idei, to zwycięstwo, które blaskiem swoim, rzuconym z drugiego końca kraju, przykrywa chwilową porażkę polskiej demokracyi na gruncie krakowskim.

Ten świetlany objaw w naszych dziejach, śmie, odważa się nazywać organ kilku polskich magnatów, idących dziś w pakta z kahałem z równą łatwością, jak tyle razy szli bez wahania w służbę każdego rządu: „objawem **chorobliwym**“, tłomaczy go sobie „**zaślepieniem**“ i lekceważeniem publicznej sprawy.

Kraków dostał lekcyę patryotyzmu neokonserwatywnego, jako podziękowanie za wybór trzech stańczyków. Niech z tej lekcyi skorzysta.

Rotter kandyduje.

Wobec tego wszystkiego, co działo się w Krakowie podczas ostatnich wyborów, wobec tej deprawacyi, której łupem konserwatywna klika chciała Kraków uczynić, — nie mogło wahać się stronnictwo demokratyczne i nie licząc się z czynnikami wyborczemi, zatykając naprzód uszy na tę symfonię, jaka zabrzmi z organów konserwatywno-kahalnej koteryi, wezwało p. Jana Rottera, aby stanął na placówce wyborczej, gdy mają się rozegrać losy czwartego mandatu z miasta Krakowa. Demokracya polska może być pokonaną szwindlem, przemocą, ale nie wolno jej cofnąć się z pola walki i stawi się ona na niej zawsze i za każdym razem, gdy tylko sprawa publiczna tego wymagać będzie.

W świetle nadużyć wyborczych i terroryzmu, inaczej trochę wygląda zwycięstwo stańczykowskie. Nie licząc już tej całej masy pełnomocnictw i kart do głosowania, które cudownym jakimś sposobem znalazły się w ręku Hirscha Landaua, a potem niemniej cudownym sposobem, zużytkowane były na rzecz listy Leo-Horowitz, z rozmysłu nie doręczono i nie wydano kart legitymacyjnach setkom wyborców. Niższemu personalowi kolejowemu nie wydano 200 kart do głosowania. Gdyby tych ludzi dopuszczono do głosu, którego, grzecznie się wyrażając, przemocą ich pozbawiono; gdyby przypuszczono do głosowania tych wszystkich wyborców, co o godzinie 5 wieczór znajdowali się w obrębie lokalu wyborczego, to najmniejszej wątpliwości nie ulega, że we środę dwóch tylko byłoby wyszło z urny wyborczej posłów krakowskich: Leo i Rotter, a ponowny wybór rozgrywałby się w poniedziałek nie o jeden, lecz o 2 mandaty!

Niech Kraków wybiera w poniedziałek czwartego posła, niech zawyrokuje o postępowaniu kliki konserwatywnej, która dopiero co dała mu lekcyę patryotyzmu. Jak się jednak na krakowską porażkę demokratów i kandydaturę Rottera zapatruje opinia publiczna w tym Lwowie, który dopiero co posłem wybrał chłopa polskiego, dowodem tego następujący ustęp „Słowa Polskiego“:

„Z wielkim trudem odbito Kraków stronnictwu konserwatywnemu, które w niem dawniej bez ograniczenia rządziło. Stało się to pierwszy raz w r. 1889, kiedy Kraków wybrał śp. Asnyka do Sejmu — poczem w r. 1896 wszedł do Sejmu Rotter z Weiglem — a w r. 1900 ci dwaj do Rady państwa. — Obecnie miejsce Weigla zajął w Sejmie konserwatysta — a Rotter musi powtórnie stawać w szranki. Sądzimy, że bez względu na stanowisko partyjne każdy uznać musi, iż brak Rottera w Sejmie dałby się bardzo uczuć. Niestrudzony pracownik, wyborny referent, dzielny i cięty szermierz słowa — każdej sprawie, jaką wziął w rękę, zapewniał, jeżeli nie bezpośredni sukces, to zawsze powodzenie takie, które było zadatkiem przyszłego zwycięstwa. Dość przypomnieć świetne prowadzenie sprawy reformy szkół średnich, albo referat o fundacyi skarbkowskiej, w której niejedno na lepsze zmieniono od czasu, jak sejmowa komisya budżetowa referat ten Rotterowi poruczyła.

„Wprost krzywdę Sejmowi czynią ci, którzy w wyborze tym idą na obalenie tak wybitnego i zasłużonego posła. A wyborcy krakowscy okazaliby się niewdzięcznymi, gdyby przy drugiem głosowaniu nie dali Rotterowi większości. Gdyby nic więcej — to sama sprawa wodociągowa jest dostatecznym tytułem do wdzięczności wyborców krakowskich — sprawa, poprzednio przez dziesiątki lat zabagniona, a przez Rottera z tego zabagnienia wydobyta, na właściwem stanowisku postawiona, a niestrudzoną pracą jego obok znakomitej znajomości rzeczy do pomyślnego doprowadzono końca.

„Mamy więc wszelką nadzieję, że wyborcy krakowscy w drugiem głosowaniu błąd naprawią i wybiorą swego dotychczasowego, a dla kraju i miasta tak bardzo zasłużonego posła“.

Ze strony konserwatywnej staje w poniedziałek ponownie do wyboru dr Horowitz, za którym już dzisiaj kruszy „Czas“ kopie. Z listy demokratycznej oprócz p. Jana Rottera nikt więcej nie kandyduje. Również nie kandyduje, jak nam donoszą, p. Ignacy Daszyński.

Wszystkich zwolenników kandydatury p. Rottera upraszamy, aby, w celu jej poparcia, rozwinęli, w kole swoich przyjaciół i znajomych, silną agitacyę. Ostatnie wybory przekonały, że tym wszystkim macherkom z legitymacyami i głosami, jakie urządza partya przeciwna, przeciwstawić trzeba całą falangę naszych głosów, jeżeli liczyć mamy na zwycięstwo. Niechże się zatem nikt od głosowania nie uchyla, a jeżeli ktoś zgubił kartę głosowania, lub jej z jakiegokolwiek powodu nie otrzymał, zechce zgłosić się do Biura informacyjnego stronnictwa demokratycznego, znajdującego się przy ulicy Grodzkiej l. 27 w sieni. Należy tylko przynieść ze sobą jakiś akt urzędowy, stwierdzający tożsamość osoby, jak n. p. arkusz podatkowy, dekret, wyrok sądowy lub coś podobnego.

Niechże nikt nie usuwa się tym razem od spełnienia powinności obywatelskiej i nie naraża przez to na szwank sprawy publicznej.

Bez osłonek.

(Korespondencya „N. Reformy“).

Stanisławów, 12 września.

Bardzo charakterystyczne zgromadzenie przedwyborcze odbyło się dnia 11 b. m. w gmachu tutejszej Rady powiatowej. Było to zebranie wyborców większej własności. Przewodniczył mu p. Urbański, marszałek tłumacki. Zgromadzenie to zwołane zostało celem dania sposobności p. Włodzimierzowi Gniewoszowi zrezygnowania z kandydatury z kuryi większych posiadłości na rzecz dotychczasowego posła p. Stanisława Brykczyńskiego, co też p. Gniewosz istotnie uczynił, tłómacząc kandydaturę swoją wiadomościami o złym stanie zdrowia p. Brykczyńskiego, co się jednak okazało mylnem. Wobec tego wyjaśnienia, zgromadzeni oświadczyli się za kandydaturami pp. Wojciecha Dzieduszyckiego i Stanisława Brykczyńskiego.

Przy tej okazyi jednak kilku mowców odsłoniło głębię serc swoich i wynurzyło zapatrywania na szereg spraw krajowych, ponieważ zaś znaczna i decydująca większość naszego Sejmu składa się z nieodrodnych braci tych mowców, nie bez interesu przeto będzie przeglądnięcie kilku ważniejszych spraw krajowych i społecznych w tem właśnie oświetleniu.

Rozpoczął ten przegląd p. Gniewosz, który mówił o ciężarach, jakie spadły na obszary dworskie przez przyjęcie ustaw szkolnych, drogowych i szpitalnych. Zdaniem mowcy, obszarnicy przyjęli na siebie kolosalne ciężary i uczynili tem ofiarę, nie potrzebując tych ustaw dla siebie, bo oni ani ze szkół ludowych dla swych dzieci, ani ze szpitalów nie korzystają (!) — Szpitale są wprawdzie potrzebne, ale wcale ludzi niepotrzebnie się tam trzyma. (Przeciwnie, chorych ludzi wyrzucają ze szpitali, z braku miejsca i funduszów. Przypisek Redakcyi).

Co do szkolnictwa, mowca jest za dobrem płaceniem nauczycieli ludowych, ale żąda dobrych nauczycieli, szczególniej zaś takich, którzyby nie wychowywali radykałów(!)

Co do usiłowań Sejmu i Wydziału krajowego w kierunku podniesienia przemysłu, wydatki zrobiono olbrzymie, pożytku zaś z nich jest mało, a Bank krajowy także wdaje się, zdaniem mowcy w interesa nieproduktywne, wogóle kierunek prac sejmowych jest niepraktycznym i mowca przed tem przyszłych posłów ostrzega.

P. Artur Cielecki, prezes Towarzystwa Kółek rolniczych, nie podziela zdania p. Gniewosza, iż płace nauczycieli ludowych należy podwyższyć. Są one, zdaniem mowcy, zupełnie odpowiednie (!). Po sześcioletniem doświadczeniu sejmowej działalności, może mowca powiedzieć, że Sejm doszedł do rezultatów zupełnie ujemnych i że fałszywego trzymał się hasła,

---

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

7

(Ciąg dalszy.)

Pół wieku już minęło, jak codzienny swój gospodarski spacer odbywała. Przed pięćdziesięciu pięciu laty przywiózł ją tu mąż — pietnastoletnią dziewczynę — do tych samych Haliniszek, oddał jej wielki pęk kluczy i rzekł:

— Annleczko, królowo moja! w ręce twoje składam moje bogactwa. Rządź, rozkazuj, panią tu jesteś, a my wszyscy twoi słudzy.

I wzięła wtedy klucze w dziecinne jeszcze rączki — i dotąd je dźwigała w zestarzałej dłoni. Panią była w tym domu, ale też, — jak to sama często lubiła powtarzać — i sługą wszystkich sług swoich. I nie było tak marnego człeka w tym całym ludnym dworze, żeby do niej nie miał praw i interesów; nie było biedy, nie było frasunku wśród tej wielkiej rzeszy, któregoby dzielić nie musiała. Czy kto zachorował, czy była niesnaska w rodzinie, czy piorun chatę spalił, lub zaraza bydło wygubiła, czy nie wiedziano jak dzieckiem pokierować, czy potrzebowano rady lub zasiłku— szło się wprost do pani marszałkowej. Ona zawsze była w domu, zawsze „na służbie“. O każdej porze dnia przyjmowała, wstając od rozpoczętego listu, nie kończąc szklanki herbaty, przerywając rozmowę — wychodziła do przedpokoju i słuchała.

I nikt, choćby najbiedniejszy, nie bywał od jej drzwi odtrącony i nikt nie odchodził od nich bez pomocy lub pociechy. Surową była, ale sprawiedliwą. A sąd jej uważany był w okolicy za najwyższą instancyę, od której już nie śniło się nikomu szukać apelacyi. Pierwszy mąż głowę skłaniał przed jej zdaniem:

— Anuleczko, pani moja, co rzekłaś, to święte — mówił. — Salomonem jesteś, jak mi Bóg miły.

Na co jej twarz poważna rozjaśniała się uśmiechem i groziła mu palcem, mówiąc:

— Oj, ty, ty, pochlebco!

Wyszła, mając lat piętnaście, za pięknego Stefana Halickiego, którego wykształcenie, uroda, fortuna, stosunki, a nadewszystko wdzięk w obejściu i dar ujmowania sobie ludzi, czyniły pierwszą partyę w powiecie. Wyszła z gorącej miłości i oddała mu się całą duszą, dumna, że jest żoną człowieka, który w kraju całym znanym był ze swych cnót obywatelskich, skłonności do ofiar, z popularności, z poświęcenia, z gotowości do służby publicznej. Widziała w nim luminarza, wielkiego człowieka — i szanując tę wielkość, poświęciła się jej pielęgnowaniu.

Mąż jeździł z zebrania na zebranie, głos zabierał, przekonywał, budził uśpionych, zjednywał serca i umysły. Ona siedziała w domu, hodowała dzieci, doglądała gospodarstwa, dbała o dobrobyt i powoli brała w swe ręce cały kierunek domu.

On — romantyk, poeta, filozof, rad był pozbyć się nieznośnej troski o byt, wstrętną dla niego życiową prozę odsunąć od siebie daleko. Więc coraz chętniej zdawał na nią gospodarstwo i interesy i mieszać się nie chciał do niczego, oddany innym sprawom. A ona — skrzętna i pracowita, zapobiegliwa i roztropna, silną dłonią dzierżyła swe berło. Fortuna rosła, pieniądze się składały, dostatek i obfitość panowały w Haliniszkach. Dbając o przyszłość synów, dokupiła parę pobliskich wiosek; potem otrzymane w spadku poleskie dobra Olanowicze, ogromne, ale zniszczone doszczętnie, uporządkowała i oczyściła z długów.

Nawet gdy pan Stefan, obrany marszałkiem, przeniósł się do Wilna i zaczął tam prowadzić dom otwarty, zyskując sobie coraz większą popularność i coraz liczniejsze zastępy przyjaciół, pieniędzy starczyło zawsze na to życie wystawne i szerokie, i on nigdy nie poczuł krępujących jego wielkie zamiary materyalnych braków.

— Gdyby nie ty, królowa moja — powtarzał nieraz, — z torbami bym poszedł, jak mi Bóg miły, z torbami.

To też i jej znaczenie rosło i powaga w rodzinie stawała się tak wielką, że nie ustępowała w niczem mężowskiej. Dla synów jej każde słowo było rozkazem i świętością, nie pojmowali poprostu nieposłuszeństwa. Rośli w karności, w czci dla rodziców, prowadzeni surową, ale kochającą dłonią. Było ich pięciu: Juliusz, Stefan, Józef, Antoni i Adam, jak pięć klejnotów w koronie.

Ale zerwała się burza, rozszalała się nad tą ziemią. A gdy przeszła, zostały ruiny, a sercu żałoba. — Los nie oszczędził rodziny Halickich. Marszałek w dalekich stronach spędził lat wiele. Z pięciu dzielnych chłopców już tylko trójka została, Józef, Antoni i Adam, lecz wkrótce Antoni, męczony długą chorobą, wyniszczony przedwcześnie — zmarł, zostawiając młodą żonę i dwie córeczki. Posiwiała głowa pani marszałkowej i pochyliła się ku ziemi jej drobna postać pod tak ciężką ręką losu. Ale narzekanie ani skarga z ust jej się nie wyrwała.

— Bóg dał, Bóg wziął — mówiła.

Tylko dłużej, niż dawniej, klęczała przy wieczornych pacierzach i czasem, gdy o szarej godzinie usiadła sobie dla wypoczynku pod oknem, łzy zaczynały płynąć jedna za drugą po twarzy, żłobiąc na niej głębokie bruzdy.

Powoli jednak wracało wszystko wokoło do pozornego spokoju — i w Haliniszkach życie wyżłobiło sobie nowe tory. Józef ożenił się i objął w posiadanie odległe Olanowicze. Marszałek z czasem wrócił do rodziny, zestarzały i złamany; szczęśliwy już tylko, że ma kąt własny, z jedynem pragnieniem spokoju. Wdowa po Antonim, której charakter wiecznie żądny wrażeń narażał często na bezużyteczne przykrości całą rodzinę, wyjechała za granicę ze starszą córeczką, zostawiając młodszą Zosię pod opieką dziadostwa i oddając Adamowi zarząd mężowskiego majątku, ślicznego Białego Dworu. Adam też pomyślał o ożenieniu. Wybrał kobietę młodą i piękną i ukochał ją gorąco. Ale szczęście mu nie dopisało — narzeczona umarła niedługo przed ślubem, a on już pozostał samotny. Nie oddalał się odtąd z Haliniszek. Zajął się pilnie gospodarstwem, matce pomagał, zarządzał Białym Dworem, pracował i krzątał się, nie myśląc już więcej o własnem szczęściu.

I życie poszło sobie naprzód zwykłą koleją. Starzy coraz się bardziej chylili ku mogile, młodzi rośli, hartując się w ciężkiej atmosferze życia. Rozkwitały uczucia nowe, mężniały serca, dłonie wyciągały się do pracy, umysły zwracały się ku skarbom nauki. — Życie, prawie wstrzymane przez chwilę, znowu tętnieć zaczynało.

W Haliniszkach, pod opieką babuni, rosły dwie młode gałązki i rozwijały się prześlicznie.

Zosia — zdrowa, pełna sił i wesołości, o uczuciach prostych i wylanych, była promieniem słonecznem w rodzinie.

Drugą była Ania — sierota, którą marszałkowa przygarnęła i wychowała, a która dziś płaciła za dobrodziejstwa miłością, wdzięcznością, poświęceniem. Córką była pięknej Celiny Halickiej, stryjecznej siostry tutejszych Halickich, która młodziutką będąc, zakochała się w jakimś pięknym oficerze i przeciw woli całej rodziny poszła za niego. Ciemna to była historya — gdzie, jak i z czego żyli? nikt o tem nigdy nie wiedział, dość, że po kilku leciech smutnej włóczęgi w dalekie strony, wróciła do kraju wdową, z malutką córeczką, bez środków do życia, ale i z początkiem suchot.

Nie śmiejąc się pokazać rodzinie, w Warszawie osiadła, próbując zarabiać na swe utrzymanie. Ale szczęśliwy traf zrządził, iż pan Adam wypadkowo z nią się spotkał, a widząc w jakiem jest położeniu, nie czekając dłużej, zabrał i przywiózł do Haliniszek. Wprawdzie pani marszałkowa skrzywiła się dość ostro na jej widok — bo w legalność ślubu z jakimś cudzoziemcem i to oficerem nie wierzyła nigdy, i wszelkie przejścia biednej Celiny traktowała zawsze pogardliwie jako „skandal“ rodzinny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

iżby przez oświatę dojść do dobrobytu. Zdaniem mowcy, do oświaty prowadzić powinien dobrobyt (iiuż to naszych znanych „paniczów“, żyjących w dobrobycie, a szalenie... głupich! Przyp. red.), i w tym kierunku coś zrobić należy, tymczasem Koło polskie, wówczas, kiedy było u steru, nie zdołało przeprowadzić tak ważnych dla kraju kwestyi, jak zmiany taryfy kolejowej oraz zmiany niektórych ustaw weterynaryjnych w stosunku do Niemiec.

W gospodarstwie krajowem zaniedbanie panuje najstraszniejsze. Wszystko (!) czyniliśmy dla oświaty i dla ludu, tymczasem sztuka czytania i pisania jest bronią obosieczną. Zapomnieliśmy o wychowaniu chłopa. Seminarya są zupełnie zaniedbane, a jak wygląda nauczycielstwo nasze, dowodem tego „Szkolnictwo“, wychodzące w Nowym Sączu. Pisemka ludowe rozwijają tylko szaloną agitacyę radykalną i dążącą do rozkładu, zamiast dawać ludowi zdrowy pokarm. Gospodarka krajowa była niewłaściwą i kraj znajduje się na pochyłości. Lepiej to sobie powiedzieć późno, niżeli brnąć dalej. Mowca kończy wezwaniem, ażeby dążyć do przeprowadzenia stałej i ciągłej organizacyi konserwatywnego stronnictwa narodowego. (Oklaski).

P. Potworowski zwraca także uwagę na niewłaściwą drogę (Ah! te drogi! Przyp. Red.), na jakiej kraj się znajduje. Średnia i mała własność zupełnie zaniedbana, a nie handel, ale rolnictwo jest podstawą bytu naszego kraju. Królestwo i Poznańskie o wiele nas wyprzedziły i zachodzi obawa, że Galicya stanie się prowincyą negatywną.

P. Stan. Brykczyński jest także zdania, że Sejmy dotychczas robiły za mało dla rolnictwa. Obok tego wiele należałoby pracować dla wytworzenia ubocznych gałęzi gospodarczych, które wszystkie razem tworzyć mogą bogactwo kraju. Należy wytworzyć drobny przemysł rolniczy, podnieść mleczarstwo i owocarstwo. Na tem polu bardzo wiele jest do zdziałania. — Aby dźwignąć przemysł, należy stworzyć konsumenta, konsumentem zaś jest u nas rolnik. Tego najpierw zatem należy wzbogacić, zarówno chłopa, jak i obszarnika. — Staraniem naszem powinno być utrzymać dwór polski, w którym się mieści tradycya polska. Mowca z trwogą wyczekuje chwili, kiedyby dworu tego zabrakło.

P. Gniewosz, stając w obronie Koła polskiego, twierdzi, że robiło w sprawie taryf kolejowych, co mogło, i udało się mu pewne ulgi transportowe, szczególnie dla przewozu drzewa, pozyskać.

P. Cielecki wśród powszechnego aplauzu oświadcza, że nie ma zaufania pod tym względem do rządu i jawnem jest, że rząd ulega w kierunku polityki taryfowej i weterynaryjnej swojemu sąsiadowi. (A od czegoż jest Koło polskie? Od zdobywania orderów? Przyp. Redakcyi).

P. Łukaszewicz z Podłuża żądał jeszcze od przyszłych posłów, iżby domagali się w Sejmie większej ingerencyi obszaru dworskiego na nominacyę nauczyciela ludowego we własnej gminie, zdarza się bowiem, że Rady szkolne niedogodnych dworowi kandydatów mianują, a protesty obszarów dworskich w tym kierunku bywają bezskuteczne.

Przewodniczący widząc, że wynurzenia zebranych idą nieco za daleko, zamknął posiedzenie poddaniem wniosku p. Potworowskiego pod głosowanie, iż zebrani jednomyślnie popierać będą kandydaturę pp. Stan. Brykczyńskiego i Eksc. Dzieduszyckiego, co też uchwalono.

P. Gniewoszowi wyraziło zgromadzenie podziękowanie za ułatwienie sytuacyi przez rezygnacyę na rzecz kandydatury p. Stan. Brykczyńskiego.

Car w podróży.

Onegdajsza rewia floty wojennej niemieckiej pod przylądkiem Hela odbyć się miała wspaniale — jak ponoszą ze źródeł urzędowych, bo prywatni sprawozdawcy nie zostali dopuszczeni do asystowania tej uroczystości. Reporterzy dziennikarscy objeżdżać mogli jedynie zdaleka obie linie eskadry i zapomocą szkieł obserwować kłęby prochowego dymu, okrywającego pancerniki i krążowniki, gdy witały strzałami oba jachty cesarskie: „Hohenzollern“ i „Standard“. Wedle tych źródeł, car Mikołaj, po odbytej rewii powrócił na swój jacht, gdzie zaraz rewizytował go cesarz Wilhelm wraz ze swym bratem, ks. Henrykiem pruskim i zabawił przeszło godzinę.

Następnie obaj monarchowie powrócili na pokład „Hohenzollerna“, skąd zrobili wycieczkę, w towarzystwie w. ks. Aleksego, na kilka pancerników niemieckich, jakoto: „Kurfürst Friedrich Wilhelm“, „Kaiser Wilhelm der Grosse“ i t. d., poczem cesarz Wilhelm odprowadził cara do jego jachtu, a sam złożył wizytę w. ks. Aleksemu na pokładzie rosyjskiego pancernika „Swietłana“. O godzinie 5 wieczorem odbył się obiad paradny na „Standardzie“, przed którym car osobiście wręczył ordery oficerom i dostojnikom niemieckim. Między innemi najwyższy order rosyjski, św. Andrzeja, wręczył car osobiście osobiście kanclerzowi hr. Bülowowi i najwyższemu marszałkowi dworu, hr. Eulenburgowi. Świta carska otrzymała również wysokie odznaczenia od cesarza niemieckiego. — Jednem słowem, przy najpiękniejszej pogodzie spadł prawdziwy „deszcz orderów“. Po obiedzie cesarz niemiecki zabawił do godziny 11 wieczorem na „Standardzie“, przechadzając się z carem po pokładzie; w tym czasie wszystkie statki eskadry były wspaniale iluminowane.

Nazajutrz car i cesarz udali się na pokład pancernika „Cesarz Wilhelm II“ o godzinie 8 rano i przypatrywali się manewrom eskadry, podzielonej na dwie dywizye. Jedna z nich atakowała wybrzeże odnogi Gdańskiej, druga zaś broniła ich, wspierana przez bateryę przybrzeżne. Ubiegłej nocy miały się również odbyć manewry. Car Mikołaj dziś, t. j. w piątek, opuścił odnogę Gdańską i powróci do Kopenhagi.

Dziwnie wiąże się z temi odwiedzinami carskiemi wiadomość, jaka nadeszła dziś z Berlina, o nowej rosyjskiej pożyczce pierwszeństwa na cele kolejowe w kwocie 80 milionów rubli. Sfinansowania tej pożyczki podjąć się miało konsorcyum, złożone z następujących firm berlińskich: Mendelsohn i Spka, Warschauer i Spka. oraz Towarzystwo Dyskontowe.

Ciekawym równie komentarzem do dalszej podróży cara jest to, co pisze paryski korespondent „Times'a“:

„Dowiedziałem się od ludzi, będących w możności znać rzeczywisty stan rzeczy, o jednym z powodów przybycia cara do Francyi. Ktoś bardzo dobrze poinformowany zapewnił mnie, iż car wybrał się, między innemi, dlatego także do Francyi, aby utorować drogę dla nowej pożyczki rosyjskiej, która będzie większa niż dotychczas przez Rosyę w Paryżu zaciągane“.

Skoro tylko ogłoszoną została zapowiedź podróży carskiej, wyraziliśmy, jak sobie to czytelnicy przypominają, przypuszczenie, że właśnie sprawy pieniężne są zapewne jednym z głównych jej powodów. Tak nienaturalnych bowiem przymierzy, jak caratu z republiką, zadarmo się nie zawiera.

Ruch wyborczy.

Wybór do Rady państwa z m. Krakowa. Namiestnictwo wydało następujące obwieszczenie:

Niniejszem rozpisuje się wybór uzupełniający jednego posła do Izby deputowanych Rady państwa z okręgu wyborczego miasta Krakowa na 10 października 1901.

Bliższe postanowienia co do godzin i lokalności, w których wybór się odbędzie, będą podane do wiadomości wyborców kartami legitymacyjnemi, które im w czasie właściwym będą doręczone.

Wybór ten rozpisało namiestnictwo na dzień 10 października, a sekretarz magistratu krakowskiego p. Podobiński otrzymał polecenie uczynienia ku temu wszystkich potrzebnych przygotowawczych kroków. Dzisiaj rozlepiono po Krakowie urzędowe „Obwieszczenie“ o terminie wyborów, lecz jak Kraków Krakowem i wybory w naszem mieście kiedykolwiek przeprowadzane były, nie spotkaliśmy się z czemś podobnem jak dzisiaj. Oto urzędowe obwieszczenia z podpisem namiestnika rozlepiono w dwóch językach, polskim i niemieckim, a właściwie tylko w niemieckim, gdyż tych kilkanaście ginących polskich plakatów prawie nie znać wśród setek niemieckich. Faktem jednak jest, że Kraków posiada w swych murach zaledwie kilkudziesięciu rodowitych Niemców wchodzących w skład załogi wojskowej i ci nie mają ani czynnego ani biernego prawa wybieralności. Zaś rodowitych Niemców, osiadłych w Krakowie i korzystających z wszelkich praw obywatelskich, a zatem biorących udział — o ile im się podoba — w życiu publicznem, jest zaledwie kilkanaście rodzin, i dla tych to widocznie kilkunastu Niemców, namiestnictwo kazało wydrukować i rozlepić po Krakowie — szczególnie po Kazimierzu — niemieckie afisze noszące tytuł: „Kundmachung“, a kończące się podpisem „K. K. Statthalter Piniński“.

Powtarzamy, że spotykamy się w mieście naszem z czemś podobnem po raz pierwszy, a celu tego zarządzenia zupełnie sobie, ani nikomu wytłomaczyć nie umiemy.

Po wyborze p. Bojki. Nie to jest najbardziej pocieszającem w wyborze p. Bojki, że Lwów poczuł się do naprawienia krzywdy, jaką konserwatyści wyrządzili ludowi przez jego obalenie, ale przyjęcie, jakie fakt niniejszy wywołał w całem społeczeństwie galicyjskiem. Ten szczery oddźwięk, jaki piękny czyn Lwowian znalazł w najdalszych zakątkach kraju i całej Polski, te telegramy, napływające do p. Bojki ze wszystkich stron, ta sympatya dla sprawy ludowej, jaka się przy sposobności objawia się u ludzi nawet, po którychby się tego spodziewać nie można, dowodzi, że dziesiątki lat stańczykowskiej pracy nie potrafiły zatruć narodowego ducha i byle podjąć systematyczną robotę społeczną, a z pod konserwatywnej zgnilizny odkryje się go w dawnej czystości.

O demonstracyach, jakie się odbyły po wyborze we Lwowie, donosiliśmy już wczoraj w telegramach — dziś zaznaczamy, że widocznie mylną była wiadomość naszego korespondenta, jakoby p. Bojko był obecnym podczas wyboru we Lwowie, żaden bowiem z dzienników lwowskich o tem nie wspomina. Z ludowych posłów znajdował się na miejscu tylko p. Stapiński, i on był przedmiotem serdecznych owacyj, obnoszono go nawet na rękach.

Szczególniejsza demonstracya odbyła się w teatrze lwowskim, dokąd wiadomość o wyborze chłopa polskiego w stolicy kraju przyszła w przerwie pomiędzy trzecim a czwartym aktem „Rozbitków“ Blizińskiego. Jeden z dzienników lwowskich opisuje tę scenę w sposób następujący:

„Wychylił się ktoś po za balustradę galeryi i zawołał: „Bojko wybrany posłem!“ To chłopskie nazwisko, krótkie — proste, padło w tę wyzłoconą teatralną salę i nastała chwila ciszy. I nagle cała sala zagrzmiała huraganem braw. Zaszumiało i brawa te leciały aż pod stropy o złoconych kręgach, jakby masa ptactwa uśpionego wśród zboża, porwała się i biegła ku górze. Ten objaw entuzyazmu miał dziwne znaczenie w chwili, gdy świeżo zapadła zasłona na owe trupy rozleniwionych „Rozbitków“, na ich herby, rozpadające się w proch, na ich ręce wyciągnięte chciwie ku pieniądzom, które parweniusze nabyli potem i krwią ludzką. Zdaje się, iż wielu widzów w sali odczuło tajemniczą nić tego wypadku i że ten szelest barw miał dla widzów, umęczonych atmosferą zgnilizny, wiejącą ze sceny, znaczenie wyswobodzenia się na chwilę od trupów, wynurzających od czasu do czasu z fali życia narodowego swe uparte głowy mamutów, na których jeszcze widać resztki mchu przedpotopowego.“

Podniosłe wrażenie sprawiło telegraficzne podziękowanie p. Bojki dla Lwowian, które opiewa, jak następuje:

„Grębószów, 12 września. Czcigodni obywatele wyborcy! Imieniem tych milionów, które uczciliście w mej niegodnej osobie, składam wszystkim staropolskie: Bóg zapłać! *Bojko*“.

Demonstracye z powodu wyboru lwowskiego odbyły się także i na prowincyi. Oto, co bowiem piszą nam ze Stanisławowa:

Jak to wam już zaraz wczoraj telegraficznie doniosłem, wybór wójta z Grębószowa w stolicy naszego kraju wywołał w całem mieście powszechny entuzyazm, który się ujawnił w rozlicznych telegramach, wysłanych stąd pod adresem wybranego posłem Jakóba Bojki, jakoteż redakcyj „Kuryera Lwowskiego“ i „Przyjaciela Ludu“. Radość tak była i jest tak powszechna, że zadowolenie z tego faktu objawiło się nawet u ludzi wcale do obozu demokratycznego nienależących. Każdy uczciwy obywatel, każdy, kto ojczyznę nie frazesem, ale z głębi serca kocha, czuł głęboko nieprawość, jakiej się wobec tego przedstawiciela ludu dopuszczono, każdy rozumny konserwatysta musiał zrozumieć, jak niepolitycznego i w konsekwencyach doniosłego chwycono się środka utrącając Bojkę w kuryi wiejskiej. Wybór Bojki, który bez wrażenia, rzec można, przeszedłby, gdyby dokonany został w kuryi chłopskiej, nabiera doniosłości niepospolitej w stolicy kraju! Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że pomiędzy licznemi telegramami jakie stąd wysłano do Bojki, znalazł się także jeden i od — „obszarnika“!

Dzienniki konserwatywne lwowskie, organa komitetu centralnego ogromnie niezadowolone są z takiego obrotu rzeczy. Ale zadawalają się tylko skomleniem po kątach w obawie, że rozentuzyazmowane społeczeństwo gotowe im dać dotkliwą nauczkę.

Najodważniejszym, jak zwykle, jeśli chodzi o napisanie czegoś pod względem moralnym, społecznym i narodowym brzydkiego, okazał się „Przegląd“, który tak rozpoczął artykuł o wyborach lwowskich:

„Udał się żart wyborny! Włościanin z pod Dąbrowy, pozbawiony mandatu we własnym powiecie przez swych sąsiadów, na poczekaniu został posłem stolicy kraju.“

Nie dziwimy się, że redaktor „Przeglądu“, najkompetentniejszy pod tym względem wśród konserwatystów, najsilniej też odczuł wybór p. Bojki, jako policzek wymierzony przez społeczeństwo nieuczciwości konserwatywnej, ale dziwimy się, że przypuszcza, iż publiczność polska nie pozna się na motywach jego ujadań...

Niebywały skandal wyborczy. Wczoraj podnieśliśmy szczegóły, jak to misternie już z góry przygotowano upadek p. Biechońskiego z okręgu Gorlice-Jasło, tak, aby musiał upaść bez względu na liczbę otrzymanych głosów. Dzisiaj zaś „Kuryer Lwowski“ podaje z przebiegu głosowania następujący fakt, który nawet na gruncie galicyjskim musi się wydać potwornym:

„Pomimo ogłoszenia posłem Jaworskiego — czytamy w telegramie z Gorlic wspomnianego pisma — wybrany został legalnie Biechoński; Jaworski otrzymał bowiem w Jaśle 511 głosów, Biechoński 11, poczem głosowanie w Jaśle zamknięto. Gdy nadeszła z Gorlic wiadomość, że Biechoński otrzymał tu 607 głosów, otworzono na nowo głosowanie w Jaśle bezprawnie i powoływano do głosowania przekupki i osoby nie będące wyborcami i tym sposobem **dorobiono Jaworskiemu już po ogłoszeniu wyniku 89 głosów.** Dalsze fakta podamy.“

Brody. W tutejszej Izbie handlowej głosowało 22 członków: Otrzymali dr Natan Loewenstein 21 głosów, dr Edward Lilien 1 głos. Posłem wybrany ponownie dr Natan Loewenstein.

Stanisławów, 12 września. Dla ścisłości sprawozdawczej donoszę dodatkowo, że oprócz 684 głosów, które padły na p. Bilińskiego, 1 głos oddano na Jakóba Bojkę. W głosowaniu wzięli przeważnie udział urzędnicy kolejowi i żydzi, zresztą zainteresowanie było tak słabe, że z pomiędzy trzydziestu praktykujących tu lekarzy, głosował tylko jeden lekarz, z liczby dwudziestu kilku adwokatów jeden tylko adwokat.

Proces toruński.

To, co zeznawała steroryzowana przez sędziego śledczego, przez prokuratora, a nawet przez „ojcowską“ władzę szkolną młodzież polska, oskarżona o zakładanie tajnych towarzystw, rzuca ponure światło na stosunki w zaborze pruskim. Ale to, co zeznali jako świadkowie urzędnicy pruscy, co powiedział jako rzeczoznawca jeden z duchownych katolickich, to jest wprost potępieniem polityki dzisiejszego rządu pruskiego wobec Polaków.

Świadek sędzia Borowski, który wspólnie z prokuratorem Fuchsem prowadził śledztwo, opowiadał, co przed nim zeznawali niektórzy oskarżeni. Gdy Borowski zaczął mówić o obwinionym Blachowskim, wówczas Blachowski oświadczył głośno, że Borowski groził mu wydaleniem z gimnazyum, jeżeli nie wyzna prawdy, a sędzia Borowski przyznał się otwarcie, że używał rzeczywiście takiej groźby.

Oskarżony Grochowski zawołał: „Uwagi o celach związku nie wyszły z mojej głowy, lecz z głowy sędziego Borowskiego. Borowski każde słowo kładł mi w usta.

Zeznania szefa politycznej policyi poznańskiej, Zachera, nosiły z natury rzeczy właściwe sobie piętno jednostronności, ale fakt ten nikogo nie dziwi. Natomiast wielkie zdziwienie wywołał następujący epizod: Na wniosek prokuratora odczytano list naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego i memoryał prezydenta policyi poznańskiej z r. 1863 do prowincyalnego kolegium szkolnego o związkach młodzieży. Wynika z tych dokumentów, że wówczas wykryto kilka związków gimnazyastów polskich, o których powiedziano, że mają takie same dążności jak „Towarzystwo przyjaciół nauk“, „Towarzystwo pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego“, „Towarzystwo czeladzi katolickiej“ itp. Odczytano wreszcie akta, z których wynika, że prokurator poznański wytoczył wówczas proces 58 gimnazyastom o udział w tajnych stowarzyszeniach. Nadto były takie procesy w Ostrowie, Gnieźnie i Lesznie. Prokurator poznański wniósł wówczas dla oskarżonych o kilka miesięcy więzienia, a sąd skazał niektórych na kilka dni więzienia. Prokurator nie założył rewizyi. Czyż to nie jest obaleniem aktu oskarżenia w obecnym procesie przez samego prokuratora? Czyż to nie powinno być wskazówką dla sędziów do właściwego ocenienia sprawy?

Ks. Klunder, proboszcz kościoła Maryackiego w Toruniu, został przed sąd wezwany, jako biegły w nauce kościoła i miał objaśnić, czy katolik może wykonać przysięgę na tajemnicę, skoro chodzi tylko o naukę języka polskiego. Zapytany przez przewodniczącego ks. Klunder odpowiada: „Przypuszczam, że taką przysięgę może wykonać młodzież“. A dalej wywiązał się następujący dyalog:

Sędzia Wölfel: Czy mogła również młodzież przysięgać na krucyfiks?

Ks. Klunder: To nie ma doniosłości dla przysięgi.

Sędzia Wölfel (półgłosem): Dziwi mnie to bardzo. Czy istotnie dobrze wychowana młodzież mogła przysięgać na takie błahostki (Lapalien“)?

Ks. Klunder: Zależy od tego, czy młodzież uważa to za błahostki.

Obrońca Trommer: Czy jest grzechem należeć do towarzystw, skierowanych przeciwko władzy państwowej?

Ks. Klunder: Jest grzechem.

Prokurator: Czy jest grzechem udział w towarzystwach zakazanych przez władzę szkolną?

Ks. Klunder: Zależy to od celów towarzystwa.

Takie oświadczenie wobec sądu złożył kapłan katolicki, który chyba rachował się z sumieniem swojem.

Dyrektor gimnazyum dawniej w Brunsberdze, obecnie w zachodnich Niemczech, Preuss, składał zeznania co do tajnych stowarzyszeń młodzieży. Dyrektor Preuss w ciągu swoich zeznań oświadczył, że polscy gimnazyaści mieli znakomitą bibliotekę, która przewyższała bibliotekę niemiecką. Gdyby go polscy uczniowie byli prosili o pozwolenie na naukę języka polskiego, pozwolenia by nie udzielił, przekonał się bowiem, że umieli daleko więcej po polsku, niż umieć było im dozwolonem. Na odnośne zapytanie drugiego prokuratora odpowiedział dyrektor Preuss, że „zakazał rzeczywiście uczniom rozmawiać po polsku, gdyż to nie uchodzi wobec nauczycieli“.

Czyż nie słusznie wobec prokuratora oświadczyli oskarżeni, że dlatego właśnie musieli należeć do tajnych stowarzyszeń?

W dalszym ciągu zeznał dyrektor Preuss, że wpływał na uczniów, ażeby nawet poza szkołą nie rozmawiali po polsku „we własnym swoim interesie“.

Gdy prokurator dr Fuchs zaczął zeznawać jako świadek, oskarżony Thimm zarzucił mu, że i on, podobnie jak sędzia Borowski, wymuszał zeznania od obwinionych.

Oto w jaki sposób skonstruowano akt oskarżenia w tym procesie i na jakiej oparto go podstawie.

Kronika londyńska.

(Reakcyjne zapędy rządu. — Tanie pomieszkania dla robotników. — Sojusz rządu z piwowarami, gorzelnikami i szynkarzami. — Król Edward prześladowcą Niemców. — Oryginalne rozporządzenie przeciwko samochodom. — Uwięzienie tajemniczego Niemca).

(Nik.) W jednej z poprzednich kronik moich zaznaczyłem, że w Anglii coraz widoczniejszym staje się prąd, zdążający do zmniejszenia wszechwładzy parlamentu, a natomiast do zwiększenia praw korony. Stronnictwo zachowawcze „torysów“ wzmacnia w ten sposób wpływ swój, ale tylko na razie, stronnictwo bowiem liberalne w krytycznej chwili zatrąbi do alarmu i zwartym szeregiem stanie do walki. Reakcyjne tendencye stronnictwa zachowawczego wyrażają się także w innej formie, a mianowicie w zaniechaniu reform społecznych. Na tem polu praktycznej działalności, na którem ludność bezpośrednio odczuwa naruszenie swoich interesów, rząd obecny może doczekać się niemiłej niespodzianki.

Pomiędzy temi reformami, które rząd pompatycznie zapowiadał, a teraz odłożył „ad calendas graecas“ pierwsze miejsce zajmuje sprawa pomieszkań dla proletaryatu. Konieczność rozwiązania i to jak najrychlejszego tej sprawy rzucała się w oczy i wiele usiłowań w tym kierunku wyszło od obecnego króla, gdy był następcą tronu, od arystokracyi, magnatów finansowych i filantropów. Ale ta praca jednostek jest tylko kroplą w morzu. Lord Salisbury, który na ten temat wygłosił już mnóstwo mów, przyznał się otwarcie, że tylko teoretycznie sprzyja budowie tanich mieszkań dla robotników. Ażeby praktycznie cel ów osiągnąć, należałoby ściągać z właścicieli gruntów miejskich podatek gruntowy, którego dotąd nie płacą. Oszczędzając kieszeń egoistycznej garstki oligarchicznej, ściągnęło na siebie stronnictwo konserwatywne słuszny zarzut, że poświęca najważniejszy interes klasy robotniczej. Do tej sprawy mieszkań dodać jeszcze należy sprawę wody dla Londynu, sprawę miejskich tramwajów, a wreszcie sprawę alkoholu.

Walka z pijaństwem miała być drugiem zadaniem społecznem obecnego rządu, ale i tutaj stronnictwo konserwatywne zamiast stanąć po stronie moralności i dobrobytu narodowego, wolało zsolidaryzować się z piwowarami, gorzelnikami i szynkarzami. Nawet, gdy chodzi o drobne reformy, jak o zabronienie sprzedawania dzieciom spirytusu w szynkach, rząd opiera się i dopiero ustępuje wobec silnej presyi parlamentu. Lord Salisbury nie wahał się oświadczyć, że żadne ustawy nie wytępią pijaństwa i że Anglia była potężną, zanim agitować w niej zaczęli stronnicy wstrzemięźliwości.

Bardzo przykra niespodzianka spotkała Niemców protestanckich, osiadłych w Londynie. Król Edward kazał im odebrać kaplicę w St. James Palace, w której Niemcy od dwustu lat odprawiają nabożeństwa. Pastor Frisius otrzymał pisemne wezwanie, ażeby w przeciągu miesiąca opuścił swoje dotychczasowe pomieszkanie, a organista Weber, który grywał w zborze od 57 lat, został wyrzucony z mieszkania na ulicę, gdy upłynął wyznaczony mu termin 14-dniowy do wyprowadzenia się. Prośbę pastora, ażeby Niemcom wolno było modlić się we wspomnianej kaplicy aż do wyszukania nowego miejsca, król odrzucił pomimo wzmianki, że uczęszczają na te nabożeństwa również urzędnicy niemieckiej ambasady. Nabożeństwa duńskie, istniejące dopiero od 20 lat, odprawiane będą natomiast i nadal w tej samej kaplicy, która jest osobistą własnością króla. Niemcy twierdzą, że Edward VII żywi do nich głęboką niechęć, którą teraz czynem okazał.

Turyście, przybyłemu do Londynu, musi obecnie wpaść w oczy zupełny brak samochodów na ulicach City. Panowie z „Mansion House“ załatwili się bardzo szybko z obrzydłym dla nich „töff-töff“. Poszperali w starych archiwach, gdzie było już rozporządzenie w sprawie podobnego wynalazku z przed laty. W rozporządzeniu owem znajdował się pomiędzy innemi taki przepis: „Chyżość takich pojazdów nie może wynosić więcej, jak 3 mile angielskie na godzinę. Prócz tego przed każdym takim pojazdem postępować musi na sto kroków człowiek z czerwoną chorągiewką ostrzegawczą“. Trzy mile angielskie odpowiadają 4 kilometrom, a więc przestrzeni, którą można bez trudu zrobić pieszo. Dyrektor policyi w City ogłosił to rozporządzenie i oczywiście samochody znikły nagle z ulic City. Miasto z pewnością nie straciło na tem.

Jakiegoś tajemniczego Niemca, jak donoszą tutejsze dzienniki, uwięziła policya, ująwszy go przy otwieraniu drzwi obcego mu domu. Schwytany, jak się w komisaryacie okazało, był Niemcem, sprowadzono więc tłómacza, który atoli tyle tylko zdołał wydobyć z uwięzionego, że się nazywa Ernest Landau. Gdy go pytano, co robił przy drzwiach domu, odrzekł: „To mój dom, chciałem do niego wejść“. Znaleziono przy nim kilka kluczy niemieckiego wyrobu, niemieckie listy i legitymacye wojskowe, holenderskie i belgijskie pieniądze, a wreszcie fotografie Krügera i generała Boërów, Deweta. Tłomacz w prywatnej rozmowie próbował wybadać uwięzionego, ale daremnie. Sędzia śledczy zatrzymał Landaua w więzieniu i dał polecenie, ażeby go zaprowadzono do prokuratora, który ma w ręku sprawę o zdradę stanu dra Krausego, istnieje bowiem podejrzenie, że Landau jest szpiegiem.

Kronika.

Kraków, 13 września.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. „Dziesięć lat niewoli moskiewskiej“.

Ze stowarzyszenia nauczycielek. Kurs przygotowawczy do matury nauczycielek rozpoczyna się z dniem 16 b. m. Skład grona nauczycielskiego pozostaje bez zmiany, jak w roku zeszłym. Wpisy trwać będą do końca września b. r.

Zabawa dla dzieci, która z powodu niepogody ostatnim razem nie przyszła do skutku, odbędzie się dnia 15 b. m. w parku dra Jordana. Czysty z niej dochód przeznaczony na pomoc dla polskiej dziatwy szkolnej w Cieszynie i Białej.

Szlachetny cel zabawy przyjścia z pomocą biednym robotnikom, posyłającym dzieci do szkół polskich, gnębionym za walkę z germanizmem w własnym kraju, narażonym często za swój patryotyzm na utratę dziennego zarobku, powinien znaleść odgłos w sercu każdej matki Polki, które obecnością na zabawie winny zamanifestować swe uczucia.

Komitet zabawy odwołuje się przeto do wszystkich, którym dobro sprawy leży na sercu, aby gromadnie pospieszyli do parku dra Jordana i przyczynili się do uświetnienia festynu oraz osiągnięcia pożądanego rezultatu.

Podziękowanie. W dniu 1 b. m. urządziło ostrawskie Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“ festyn ludowy przy współudziale muzyki salinarnej z Wieliczki. Na zabawę tę, na mocy odezwy, przesłanej na ręce p. Klemensa Zguda, kupca w Krakowie, złożyli pp. kupcy krakowscy znaczną ilość fantów, za które podpisany wydział składa ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!“

Z wydziału Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Morawskiej Ostrawie 11 września 1901 r.

Przewodniczący: *Dr Wacław Seidl.* Sekretarz: *Wacław Naake Nakęski.*

Z prasy krakowskiej. „Głos Narodu“ zamieszcza następujące oświadczenie „od wydawnictwa“:

„W dniu wczorajszym rozwiązana została umowa pomiędzy właścicielką dziennika „Głos Narodu“ p. Józefą Rogoszową a redaktorem kierującym „Głosem Narodu“ p. Kazimierzem Ehrenbergiem. Z dniem dzisiejszym p. Józefa Rogoszowa objęła kierunek wydawnictwa, a p. Kazimierz Ehrenberg złożył naczelną redakcyę. Z redakcyi „Głosu Narodu“ ustępują również z dniem jutrzejszym pp.: dr Włodzimierz Lewicki i Witold Noskowski“.

Uczniowie klasy VIII gimnazyum św. Jacka proszą nas o zanotowanie, że nie od nich pochodzi informacya o koledze K., który uległ wczoraj napadowi ostrego szału, i przyczynie tego przykrego wypadku.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał Puzyna wyjechał do Kołomyi. — Głównodowodzący generał Albori wyjechał do Opawy.

Z teatru komunikują nam: W jutrzejszej premierze Gabryela d'Annunzio „Gioconda“ główne role odegrają panie Siemaszkowa, Wysocka, Przybyłko i Sulima, panowie Mielewski, Sosnowski, Walewski. W akcie I nowa dekoracya z malarni F. Burchhardta w Wiedniu.

W „Burzy“ Szekspira, która daną będzie w niedzielę, rolę Kalibana odegra po raz pierwszy p. Bednarczyk.

Od ks. Ledóchowskiego T. J. otrzymujemy następujące pismo:

„Ze zdziwieniem czytam w dzisiejszym numerze „Nowej Reformy“ (nr. 210): „I byliśmy świadkami jedynego w swoim rodzaju zjawiska, jak... Jezuici nawet głosowali za przełożonym kahału dr Horowitzem“. Wobec tego oświadczam, że nikt z Jezuitów nie głosował na dr Horowitza, i proszę Szanownej Redakcyi o umieszczenie tego sprostowania.“

Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego wyjeżdża w niedzielę 15 b. m. na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego Sokolni w Brzesku. — Zbiórka przy rogatce Mogilskiej. Wyjazd o godz. $6^{1}/_{2}$ rano.

Pożar mostu. Wczoraj po południu około godz. 4 po południu wezwano straż pożarną na ulicę Wolską, gdzie z pod mostu drewnianego na Rudawie wydobywały się gęste kłęby dymu. Straż, przybywszy, stwierdziła, że pod mostem na belkowaniu urządzony był rodzaj mieszkania z nagromadzoną słomą, która widocznie od pozostawienia tam świecy lub niedopałka papierosa przez bezpłatnych lokatorów, zajęła się płomieniem.

Od słomy zajęły się belki i gdy straż pożarna przybyła, ogień zaczynał już być dość groźnym: gdyby wybuchł w nocy, stałby się ten rzadki i dziwny wypadek spłonięcia mostu na rzece.

Skrytobójcze morderstwo. Dzisiejszy dzień rozprawy Jana Galosa i Przejczowskiego, oskarżonych o skrytobójcze morderstwo na osobie strażnika Zielińskiego do południa wypełnił się przesłuchaniem świadków, odczytywaniem aktów, doniesień, oględzinami planów miejsca zbrodni i świadectwa lekarskiego, złożonego przez rzeczoznawców sądowych, lekarzy dra Szaitra i dra Filimowskiego. Po zamknięciu postępowania dowodowego przewodniczący udzielił głosu prokuratorowi, po którym przemawiali adwokaci: dr Karol Łepkowski i dr Csesnak, obrońcy oskarżonych Galosa i Przejczowskiego.

Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Aresztowany Hiszpan Fernando de Alvares okazał się zwyczajnym Wiedeńczykiem, a sensacyjna sprawa jakiegoś światowego złodzieja, schodzi do rzędu zwykłej kradzieży. Albowiem w sprawie aresztowanego w Krakowie tajemniczego posiadacza rent austryackich na znaczną sumę, stwierdziła policya, że aresztowany nazywa się Karol Ulrich i

jest słuchaczem praw. Wuj jego, 80-kilkuletni starzec, jest pensyonowanym piwnicznym klasztoru w Klosterneuburgu. Staruszek, do którego siostrzeniec często przychodził, nie widzi i nie słyszy dobrze, prosił więc swego siostrzeńca, aby 84.000 koron w rencie austryackiej złożył w Banku austro-węgierskim na imię jego siostry. Ulrich wziął pieniądze i na drugi dzień, zjawiwszy się u wuja, wręczył mu kwity depozytowe. Kwity te uzyskał w ten sposób, iż złożył w Banku małą tylko kwotę, aby mieć wogóle w ręku oryginalne kwity. Na kwitach tych sfałszował cyfrę 84.000 koron i licząc na nieudolność staruszka wręczył mu kartki. Starzec w istocie, nie badając wcale kwitów, włożył je do kasy i wyszedł do drugiego pokoju. W tej chwili Ulrich wpadł na myśl, iż lepiejby było kwity wogóle usunąć, wyjął je więc z otwartej kasy i zabrał. Po kilku dniach wuj jego, zaglądając do kasy spostrzegł, że kwitów nie ma, zrobił więc doniesienie, iż się ktoś do kasy włamał, rzeczoznawcy jednak orzekli, że zamek jest nienaruszony. Ulrich tymczasem wraz ze swą kochanką, wiedeńską śpiewaczką, pojechał z pieniądzmi do Budapesztu, a stąd do Krakowa, gdzie chciał renty zmienić, został jednak — jak już wczoraj donieśliśmy — aresztowany.

Dzisiaj po uzupełnieniu śledztwa przez organa krakowskiej policyi i zapłaceniu, z pieniędzy odebranych Ulrichowi, rachunku Grand hotelu, gdzie młody, a tak pomysłowy obywatel mieszkał, odstawiono rzekomego Hiszpana do sądu karnego, gdzie zajmie się nim sędzia śledczy, potem prokurator i ława przysięgłych.

Stanisławów, 11 września. Przed ławą przysięgłych stawał tu onegdaj kancelista sądowy z Tyśmienicy, Andrzej Bigajski, oskarżony o sprzeniewierzenie powierzonych sobie rozmaitych kwot pieniężnych w ogólnej sumie około 250 koron. Bigajski prowadził biuro egzekucyjne, a przyciśnięty przez naczelnika sądu, zabrawszy dnia 1 lipca b. r. swoją miesięczną nędzną gażę, umknął. Po miesiącu błąkania się uwięziony został w Lisku. Bigajski pożyczał sobie te kwoty w chęci i w zamiarze zwrócenia ich. Przysięgli jedenastoma głosami zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni z § 181 u. k. Bigajski został uwolniony.

Jak już donosiłem, z końcem b. m. zostanie rozstrzygniętą sprawa konkursu na dzierżawę propinacyi. Oprócz kilku innych konkurentów, staje także do licytacyi spółka tutejszych obywateli, której nie tyle idzie o zyski materyalne, ile o wytrącenie z rąk władzy, połączonej z berłem propinatorskiem rozmaitym macherom.

Schwytany złodziej. W zeszłym miesiącu (sierpniu) w nocy z dnia 20 na 21 skradziono p. Józefowi Budzińskiemu w Tarnopolu gotówkę 14.000 złr. i papiery wartościowe 56.374 złr., a razem więc 70.374 złr. Za złoczyńcą szukano do niedawna daremnie. Dopiero w nocy z dnia 8 na 9 b. m. udało się agentowi czerniowieckiej policyi Loeblowi wyszukać złoczyńcę w osobie Markusa Talismanna w Rohożnie. Talismann osiedlił się w Rohożnie z końcem z. m., sprawił sobie kosztowny wóz i konie i zamierzał wybudować dla siebie wielki dom. Przeszkodzono mu jednak w tych zamiarach i d. 9 b. m. eskortowano go rano do Tarnopola, gdzie znajdzie już gotowy dla siebie, ale... inny budynek.

Z Izby sądowej. Przed sądem apelacyjnym we Lwowie odbyła się wczoraj rozprawa p. L. Hellera, b. dyrektora teatru hr. Skarbka we Lwowie, przeciw Maksymilianowi Węgrzynowi, byłemu sekretarzowi teatru miejskiego we Lwowie, o oszczerstwo. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancyi, skazujący p. Węgrzyna na 10 dni aresztu, ewentualnie na 100 koron grzywny.

Zabezpieczenie osoby cara przed zamachem jest obecnie troską rządu francuskiego, który w Compiègne przedsięwziął wszelkie środki, ażeby udaremnić zamachy na cara Mikołaja, albo prezydenta republiki, Loubeta. Wszyscy robotnicy i robotnice, zajęci w zamku, który ma być wspanialej odnowiony niż za czasów trzeciego cesarstwa, otrzymali karty legitymacyjne z fotografiami, które muszą okazywać za każdym razem, gdy wchodzą do zamku. Jeden z komisarzy policyi odkrył, że z sypialni, przeznaczonej dla cara, wiodą osobne schody do jednego z pokojów na wyższem piętrze. Schody te, zbudowane jak się zdaje dla Ludwika XV, zostały obecnie zamurowane.

Emma Goldmann. Jedna z najgłośniejszych dziś w świecie kobiet — o smutnej niestety sławie — znajduje się pod kluczem. Emma Goldmann, gorliwa anarchistka, której wpływ i odczyty do tego stopnia oddziałały na Leona Czołgosza, że ten aż zamach na prezydenta Mac Kinleya wykonał — została uwięziona i stanie przed sądem.

Emma Goldmann, urodzona w Rosyi, liczy obecnie 33 lat. W Ameryce przebywa już od dzieciństwa, od lat zaś kilkunastu przeciąga z miejsca na miejsce, głosząc wszędzie płomiennemi słowy zasady anarchizmu. Podróżowała zwykle w towarzystwie jakiegoś zwolennika swoich idei — tych towarzyszy swoich jednak zmieniała bardzo często. Anarchista Bergmann, którego za zamordowanie dyrektora fabryk, Carneggiego, Mr. Fricka, w r. 1893 powieszono, był jej kochankiem.

Policya amerykańska twierdzi, że Goldmannówna była w ostatnich czasach najwybitniejszą przedstawicielką anarchii i najżarliwszą jej agitatorką na całej przestrzeni Zjednoczonych Stanów Ameryki.

Dom noclegowy. W Moskwie tworzy się towarzystwo wielkich kapitalistów, celem budowy trzech wzorowych domów noclegowych dla 10.000 osób, z krytemi rynkami i kantorami najmu robotników. Budowa ma kosztować 1,300.000 rubli. Zebrano już kapitał w sumie 500.000 rubli. Resztę sumy ma pożyczyć Towarzystwo kredytowe. Towarzystwo przystępuje do budowy pod warunkiem, że dotychczasowe przytułki noclegowe będą zamknięte. 800 łóżek będzie bezpłatnych. Żebracy nie będą dopuszczani do łóżek prywatnych.

Emigracya francuskich zakonów. Znaczna liczba Jezuitów, którzy opuszczą Francyę, przybędzie do Zagrzebia w tych dniach. Budują tam kościół i zakupili 20.000 morgów ziemi. Gmina miasta Budapesztu odrzuciła podanie francuskich zakonnic o pozwolenie na osiedlenie się w stolicy Węgier.

Wybuch. Z Piotrkowa donoszą, że wczoraj rano podczas przygotowywania ogni sztucznych w ogródku komitetu trzeźwości nastąpił wybuch. Jeden człowiek zabity. Pozostawił żonę i troje dzieci.

Rzekomy anarchista. Francuz Marcyal Faugeron, obwiniony, jak to już donieśliśmy, o zamordowanie zegarmistrza Junga w Londynie, byłego sekretarza „Czerwonej międzynarodówki", oświadczył w śledztwie, że dopuścił się tego morderstwa w koniecznej obronie własnej. — Według zeznań Faugerona, Jung miał go namawiać, ażeby zamordował Chamberlaina, który wywołał wojnę z Boerami i ponosi odpowiedzialność za wszystkie jej skutki. Faugeron odmówił, a wtedy Jung zażądał zwrotu wszystkich zaliczek, których mu udzielił. Nastąpiła sprzeczka, podczas której Jung rzucił się z żelazną sztabą w ręku na Faugerona. Zagrożony Faugeron bronił się nożem, którym pchnął Junga, nie mając zamiaru pozbawić go życia. Żałuje swego postępku, lecz sądzi, że oddał przysługę Europie. — Sędzia śledczy uważa zeznania te za zmyślone.

Nowe próbne jazdy parowozowe. Niedawno odbywały się próby nowo zbudowanego parowozu do pospiesznej jazdy między stacyami Wittenberg a Gross-Lichtenfelde w Prusach. Przeznaczony do tej próby pociąg składał się z pięciu wagonów osobowych nowej konstrukcyi, razem 20 osi; chyżość zaś na godzinę postanowiono 110 km. włącznie z czasem potrzebnym do rozpoczęcia i wstrzymania jazdy. Obliczono z góry, że do przebycia przestrzeni 85·6 km., mającej w obydwóch kierunkach wzniesienia 1:200, potrzeba między Wittenbergiem a Berlinem 50, a z powrotem 51 minut, na spadkach zaś tej linii powiększyć chyżość do 120 km. na godzinę.

Pociąg wiozący z sobą wielu zawodowych techników, przebiegł powyższą przestrzeń w jednym kierunku w $49^1/_2$, a w drugim w $50^1/_2$ minut bez najmniejszej przeszkody, a ścisły rachunek wykazuje, że szybkość jazdy równała się w jednym kierunku 104·3, a w drugim 101·73 km. na godzinę. Największą chyżość t. j. 124 km. na godzinę osiągnięto na spadkach 1:200, a najmniejszą na takichsamych wzniesieniach 100 km.

Wszyscy rzeczoznawcy jadący rzeczonym pociągiem zgodzili się na to, że pociąg spokojniej szedł jak zwykły pospieszny, i że przy tej chyżości nie ma mowy o jakiemkolwiek niebezpieczeństwie, rozumie się jednak jeśli wierzchnia budowa toru jest w dobrym stanie.

W każdym razie okazał się wynik próby bardzo korzystnym, z czego wnosić można, że nietylko w Anglii i w Ameryce, ale na stałym lądzie europejskim da się przyspieszyć jazda, przy zachowaniu wszystkich do tego potrzebnych warunków, odnoszących się do konstrukcyi parowozów, wagonów i torów.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego słuchacza Akademii górniczej w Leoben, Juliana Mudraka, elewem budownictwa dla służby technicznej w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części kościoła Jasnogórskiego: Janina Opatowicz 1 K, A. U. 1 K.

Dla Uniwersytetu ludowego złożyła p. Stefania Szczepanik 12 K 50 h, zebrane w Sędziszowie na odczycie p. Winiarskiego.

Przy agitacyi wyborczej w Grybowie wyłowiono 10 K, które następnie p. Fr. Pascheb kupił „na licytacyi" za 20 K. Stosownie do uchwały wyborców owe 20 K złożono na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" złożono 1 K 4 h „z wycieczki do Lwowa".

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyła p. Felicya Muszyńska 20 K.

Dla Przytuliska uczestników powstania z roku 1863 złożył D. D. 10 K.

Dla żołnierza z r. 1863 złożyli: Ox. 2 K. Km. 2 K, Bs. 2 K. A. 1 K. Sz. 2 K, Jan 2 K. Str. 50 h.

Dla Śliwowskiej złożył Z. K. 1 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 14 września: „Gioconda", tragedya w 4 aktach Gabryela d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

W niedzielę 15 września: „Burza", baśń dramatyczna w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira.

Z kalendarza. W sobotę 14 września: Podwyższenie św. Krzyża; w niedzielę 15 września: Imienia N. M. P. i Nikomedesa m.; w poniedziałek 16 września: Ludmiły m. i Edyty p.

Wschód słońca dnia 14 września o godzinie 5 min. 19, zachód o godzinie 5 minut 54; długość dnia godzin 12 minut 35.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 12 września pogodnie — termometr doszedł od 4·6 do 18·0 C.

Barometr opada.

Dnia 13 września o godz. 7 rano stan barometru 739·9 mm, termometru 9·3 C.

Wiatr wschodni

Dramat w Monastercu przed sądem.

Sanok, 12 września.

Rozprawa trwa ciągle przy rosnącem zainteresowaniu, tem bardziej, że treść rozprawy zmieniać się powoli zaczyna na korzyść oskarżonych.

Na wstępie wczorajszej rozprawy obrońca dr Iskrzycki domagał się wypuszczenia na wolność leśnego Barana, czemu jednak trybunał odmówił.

Świadek Szmul Brück, lat 41, handlarz bydła, szynkarz, zaprzysiężony, widział leśnych biegnących. Leśni postawali w rzędzie, a Wiśniewski zdjął strzelbę, wycelował i krzyczał: Który przystąpi, dostanie w łeb. Chłopi mieli tylko paliczki. Zatrąbiono. Żandarm Cyhylik zawołał: Ustąpcie chłopi na trzy kroki! Chłopi ustąpili.

Żandarmi wołali do leśnych: Idźcie, zajmijcie bydło, które znajdowało się koło lasu na pastwisku Hatały.

Obrońca dr Iskrzycki: Czy chłopi wiedzieli o najściu żandarmów? Gdzie stali chłopi? a gdzie było bydło?

Świadek: Żandarmi przyjechali popod las, bydło widzieli pasące się na polu chłopskiem, mimo to przystąpili do czynności zajmowania bydła.

Przedstawiono mu plan. Wskazuje miejsce, gdzie stali leśni, żandarmi i on.

Obrońca dr Nebenzahl: Zeznania leśnych są w rażącej sprzeczności z zeznaniami Brücka. Wobec tego, że leśni zeznali, że żandarmi nie byli przy leśnych, więc widząc, że jest rażąca sprzeczność, proszę, trybunał raczy zarządzić konfrontacyę leśnych i żandarmów z Brückiem, że leśni byli przy żandarmach. Leśni widzieli, jak Wiśniewski celował. Prosi o konfrontacyę.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrony co do Brücka, żaden świadek i świadek Brück nie mógł dobrze widzieć.

Trybunał uchwalił odmówić wnioskowi obrony, bo nie widzi żadnej potrzeby skonfrontowania.

Świadek Petronela Wiśniewska, Polka, 35 lat, 3 dzieci, żona.

Przewodniczący: Kiedy mąż wrócił w dzień wypadku?

Świadek: Może siódma wieczorem. W izbie się świeciło.

Przew.: Było to w maju.

Przew.: Czy był Gerbicz?

Świadek: Był.

Przew.: Czy doczekał się Gerbicz powrotu męża.

Świadek: Doczekał.

Przew.: Jak było.

Świadek: Mąż przychodzi i pyta, co słychać. Ledwom nogi dociągnął ze strachu. Masz dwa nieboszczyki.

A kto strzelał? Leśni i żandarmi. Broń Boże! Dobrze, że mnie Pan Bóg ochronił.

Przew.: Czy mąż mówił, że żandarm strzelał do Hrycia Kiłyka.

Świadek: Nic nie mówił. Mogę przysięgać jeszcze dziesięć razy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Antoniego Langera**: „Początki gry na skrzypcach". Zeszyt 2-gi.

Pod tym tytułem ukazał się drugi zeszyt wydawnictwa muzycznego, rozpoczętego niedawno staraniem i nakładem tutejszego Towarzystwa „Harmonia". Powołując się na to, co wyraziliśmy w tem miejscu w chwili ukazania się pierwszego zeszytu „Początków", stwierdzamy, że pod względem myśli przewodniej, przeprowadzonej w tem dziełku o wybitnych zaletach, zeszyt drugi nietylko nie ustępuje pierwszemu, lecz niewątpliwie go przewyższa. P. Antoni Langer, doświadczony nauczyciel i wytrawny muzyk, stara się w tem dziełku o systematyczne podniecanie zamiłowania w uczniu, usuwa trudności i łagodzi je podając uczniowi jako ćwiczenia melodye polskie Chopina, Moniuszki, Kurpińskiego i Żeleńskiego i unika monotonnych ćwiczeń, które stanowią plagę dla sąsiadów początkującego skrzypka.

Zupełnie słusznie zauważono w przedmowie do drugiego zeszytu, że grze na skrzypcach poświęca się u nas zbyt szczupły zastęp młodzieży: widocznie trudności początkowe odstraszają wielu i sprawiają, że liczne talenty marnieją. Więc pod tym względem „Początki" Langera mogą oddać młodzieży wielką usługę.

Wydawnictwo odznacza się czystym i bardzo czytelnym sztychem, trwałym i białym papierem, tak, że co do formy zewnętrznej nie ustępuje pierwszorzędnym wydawnictwom zagranicznym. — Główny skład znajduje się w księgarni muzycznej A. Piwarskiego (ulica św. Jana) w Krakowie.

Dział ekonomiczny.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Dotychczasowy rozkład jazdy, zaprowadzony dnia 1 maja b. r. pozostaje i na sezon zimowy z wyjątkiem pociągów, prowadzonych tylko w sezonie letnim, które kursują do dnia 15, względnie 30 września b. r.

Z dniem 1 października b. r. zaprowadza się na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane nowy pociąg lokalny między Zakopanem a Nowym Targiem i z powrotem. Pociąg ten odchodzić będzie z Zakopanego o godz. 7 min. 15 rano i przybywać do Nowego Targu o godz. 8 min. 14 zrana; z powrotem z Nowego Targu o godz. 8 min. 35 zrana, a do Zakopanego o godz. 9 min. 30 przed południem.

Ostatnie wiadomości.

— Zamach na Mac Kinley'a. Wczoraj rano wydany w Buffalo biuletyn podaje, że prezydent Mac Kinley przyjmuje już obficie pożywienie i stan zdrowia jego jest względnie bardzo dobry. Dr Mynter, jeden z lekarzy, pielęgnujących prezydenta, oświadczył, że zdrowie jego wciąż się polepsza.

Do sprawy zamachu podaje ciekawy przyczynek „Daily Mail" w depeszy z Waszyngtonu. Wedle tej depeszy wicesekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa, Brigham, który tam powrócił z Buffalo, oświadczył, iż dowiedział się z dobrego źródła o tem, że urzędnicy tajnej policyi, pełniący służbę na wystawie, otrzymali przeszło 20 telegramów, które ostrzegały ich o zamierzonym zamachu na życie prezydenta Mac Kinley'a.

Emma Goldmann stanęła już przed sędzią policyjnym, który jednak rozprawę przeciw niej na żądanie prokuratora odroczył do 19 b. m., w którym to dniu staną także przed sądem inni aresztowani w Chicago anarchiści.

Dotąd niema autentycznych wiadomości, pochodzących od władz amerykańskich, co do tożsamości osoby sprawcy zamachu, Czołgosza. Z obowiązku jednak dziennikarskiego przytaczamy następujące doniesienie niejakiego p. J. Starka z Mogilna, które przesłał do „Dziennika Poznańskiego":

„Przed mniej więcej 20 laty wywędrowali z Cerekwicy pod Żninem trzej bracia Czołgosze, Józef, Leon i Franciszek, do Buffalo w Ameryce. Stryjeczny ich brat, Andrzej Czołgosz, zamieszkały od 5 lat w Mogilnie, pracuje u mnie jako robotnik spichrzowy i jest z 8 mych robotników najpilniejszy i trzeźwy. Tenże przybył do Mogilna z Wronek. Powiada, że jego wymienieni stryjeczni bracia byli bardzo pilni, pracowici i nie używali wódek. Pisywał do Ameryki do nich kilka razy, nawet listy rekomendowane, ale nie odebrał żadnej odpowiedzi". Zdaje się więc, że anarchista jest synem Leona — pisze „Dziennik Poznański".

My sądzimy jednak, że przypuszczenie to oparte jest tylko na luźnej kombinacyi, bo wiek mordercy z Buffalo nie zgadza się z czasem, w którym Czołgosze wyemigrowali.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Wybory ponowne w Krakowie.

Lwów, 13 września. Oficyalnie ogłoszono, że wybór czwartego posła z miasta Krakowa do Sejmu odbędzie się w poniedziałek, dnia 16 b. m.

Lwów, 13 września. Hr. Kazimierz Badeni nie ubiega się wprawdzie o mandat do Sejmu z wielkiej własności okręgu krakowskiego, ale gdy będzie wybrany, mandat przyjmie. Podobno o mandat ten ubiegają się pp. Karol Czecz i hr. Ludwik Dębicki.

Prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Kraiński ustępuje wkrótce ze swego stanowiska. Jego następcą ma zostać radca dworu w namiestnictwie hr. Łoś, który wkrótce przechodzi na emeryturę.

Rzeźnia miejska była wczoraj wieczór znowu widownią awantur ze strony rzeźników Kostkiewicza i Słomskiego. Mianowicie obaj bili wieprze, których mięso, jako węgrowate, dyrektor rzeźni, p. Gottlieb, kazał skonfiskować. Obaj mięsa oddać nie chcieli. Kostkiewicz krzyczał: „Zabierzmy mięso i zróbmy hurra z dyrektorem", Słomski zaś groził, że dyrektora zabije. Obu uwięziono.

W sprawie kradzieży u bankiera Jonasza akta policya odesłała do prokuratoryi. Policya jest na tropie sprawcy, który miał przed dwoma laty grasować we Lwowie i nawet przez jakiś czas miał dochodzenie za inną zbrodnię.

Kołomyja, 13 września. Proces przeciw szajce złodziei, która grasowała w Czerniowcach i po Węgrzech, zakończył się. Główni przywódcy, Bandurski i Łoziński, skazani zostali na 8 lat ciężkiego więzienia.

Grudziądz, 13 września. Redaktor tutejszej gazety, p. Bolesław Sobiechowski, skazany został za rzekome podżeganie przeciw Niemcom w artykułach z powodu zaprowadzenia niemieckiej nauki religii, na 9 miesięcy więzienia.

Gdańsk, 13 września. Tutejsza policya aresztowała pewnego majtka pochodzenia włoskiego, podejrzanego, że jest anarchistą.

Paryż, 13 września. Wydalony z Francyi szef tajnej policyi tureckiej w Paryżu, Feridun bej, udał się do Londynu.

Londyn, 13 września. W tutejszych kołach anarchistycznych nie przypisują zamachowi Czołgosza znaczenia politycznego (?). Słynny anarchista, ks. Krapotkin, oświadczył, że jest to pospolita zbrodnia i jako taka będzie prawdopodobnie traktowana.

Inny wybitny anarchista, Malatesta, zaznaczył, że w kraju podobnym, jak Stany Zjednoczone, zbrodnia w tym rodzaju nie ma racyi bytu. Niewinni bowiem będą skutkiem niej więcej cierpieć, niż winni, jak to było we Włoszech i Hiszpanii po zamachach anarchistycznych.

Frankfurt, 13 września. Z Konstantynopola donoszą do „Frankfurter Ztg", że rozruchy ludności tureckiej i Kurdów, skierowane przeciw Armeńczykom w wilajacie Musz, w Azyi mniejszej, były o wiele straszniejsze w skutkach, niż pierwotnie donoszono. Napastnicy pławili się tam formalnie we krwi Armeńczyków. Sułtan wdał się podobno osobiście w tę sprawę i rozkazał wysłać 3 bataliony wojska celem ukarania winnych.

Barcelona, 13 września. Przyszło tu znów do rozruchów, wywołanych przez członków stronnictwa separatystycznego katalońskiego. Manifestanci, przeciągając przez ulice, wznosili okrzyki: „Precz z Hiszpanią!" „Katalonia dla Katalończyków!" Dokonano licznych aresztowań.

Rzym, 13 września. Rząd zamierza biskupowi Livorno Gianiemu odjąć wykonywanie jego praw, bo na wiecu katolickim w Tarencie, wyraził się: „Naszem hasłem jest — Rzym z papieżem lub śmierć".

Ateny, 14 września. Przybyło tu przeszło trzystu studentów rumuńskich z wyższych zakładów naukowych. Miasto na ich cześć udekorowano, a ludność witała ich z entuzyazmem.

Petersburg, 13 września. W dobrach Plewnaki w pożarze zginęło 9 osób, a kilka odniosło poważne oparzenia.

Montreal, 13 września. Z powodu przyjazdu księcia Cornvilla policya zarządziła środki ostrożności. Około 100 podejrzanych osób uwięziono.

Proces toruński.

Toruń, 13 września. W procesie przeciwko 60 gimnazystom i byłym gimnazystom polskim o tajne stowarzyszenia wniósł prokurator dla 14 oskarżonych uwolnienie od winy, a dla reszty karę więzienia od 14 dni do 4 miesięcy.

Mac Kinley ma się gorzej.

Buffalo, 13 września. Wszyscy lekarze, zgromadzeni u łoża prezydenta, orzekli dziś o godzinie 3 w nocy, że stan zdrowia Mac Kinleya jest krytyczny.

Buffalo, 13 września. Rano o godzinie 4 wydany został biuletyn, podpisany przez 6 lekarzy:

„Stan zdrowia nader poważny. Zachodzi wielka obawa. Czynność trawienia odbywa się dobrze, ale serce nie reaguje na podawane środki. Przytomność utrzymana, skóra ciepła. Tętno małe, lecz regularne".

Buffalo, 13 września. (Godzina 4 min. 30.) Polepszenie było bardzo nieznaczne. Prywatny sekretarz Mac Kinleya, który wyszedł dopiero co z mieszkania prezydenta, oświadczył, że Mac Kinley leży spokojnie; 4 lekarzy jest przy nim. Sekretarz nie wiele jednak ma nadziei, aby Mac Kinley wyzdrowiał.

Buffalo, 13 września. Lekarze Man i Mynter, którzy o godzinie $4^1/_2$ rano mieszkanie Kinleya opuścili, twierdzą, że zaszło nieznaczne polepszenie.

Zatarg kroacko-włoski.

Rzym, 13 września. Pretor o tyle zadosyć uczynił skardze rektora Pazmana, że wdrożył przeciw Włochom dalmatyńskim postępowanie o zaburzenie spokoju publicznego.

Wychodźtwo do Australii.

Melbourne, 13 września. Parlament zajmuje się teraz kwestyą ograniczenia osiedlenia się w Australii i ma wydać postanowienie, że każdy kto osiedlić się chce w Australii, poddać się musi egzaminowi, mającemu okazać, że kandydat jest w swoim rzemiośle odpowiednio wykształcony.

Proces Palizzoli.

Bolonia, 14 września. Rozpoczął się tu głośny proces Palizzola i tow., oskarżonych o zamordowanie bankiera Notarbortolo. Rozprawie przewodniczy p. Frigelto. Na ławie obrońców zasiada 23 prawników najlepszych, jakich Włochy posiadają.

Na początku rozprawy Palizzolo zemdlał. — Gdy go ocucono, prosił, aby dalej prowadzono rozprawę.

Sprawy afrykańskie.

Londyn, 14 września. Lord Kitchener donosi z Pretoryi, że C. Krüger syn prezydenta i kapitan Fereira poddali się Anglikom w ubiegłą środę.

Londyn, 13 września. „Times" donosi z Pretoryi, że Boerowie ponowili swą akcyę i mają zamiar wpaść do Natalu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 13 września 1901.

	kor.	h.
Renta austryacka papierowa	98	50
„ „ srebrna	98	35
4% renta austryacka złota	11[illegible]	
4% „ „ koronowa	95	50
4% „ węgierska złota	118	55
4% „ „ koronowa	92	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	1644	—
„ kredytowe	619	50
Londyn	239	25
Marki	117	10
20-to Markówki	23	42
20-to Frankówki	19	02
Włoskie banknoty	9	35
Dukaty	11	[illegible]3
Losy węgierskie premiowe	177	—
Losy tureckie	95	—
Akcye Anglobanku	262	—
„ Unionbanku	[illegible]25	—
„ Bankverein	433	—
„ Laenderbanku	393	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	533	—
„ „ Południowej	81[illegible]	—
„ „ Elbethal	46[illegible]	—
„ „ Nordbahn	5512	—
„ „ Staatsbahn	620	—
„ „ Alpine	338	—
„ Tureckie Tabaczne	277	—
Ruble	253	25

Berlin, 13 września 1901.

Banknoty austryackie	85	35
Krótki Wiedeń	85	2[illegible]
Banknoty rosyjskie	[illegible]	3[illegible]
Krótka Warszawa	216	—
$4^1/_2$% Listy polskie	—	
Renta włoska	98	80
Akcye austryackie kredytowe	195	62
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 13 września 1901.

Spirytus gotowy	42	20
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	7	94
Żyto (na jesień)	7	06
Kukurudza	5	40
Owies (na jesień)	6	97

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 13 września 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	35
Franki papierowe	94	75	95	2[illegible]
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	1[illegible]
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	10	98	[illegible]5
4% „ „ „ „	89	25	90	20
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajow	99	40	100	—
4% „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ 41 letnie	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	91	75
III. Obligacye i pożyczki				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	92	—	93	50
$4^1/_2$% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj	101	50	102	50
$4^1/_2$% „ „ „	98	50	99	50
4% „ kolejowe	91	75	92	—
IV. Losy				
Losy miasta Krakowa	[illegible]3	50	76	50
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	520	—	540	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	
„ kolei Karola Ludwika	427	50	431	50
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	525	—	530	—

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski